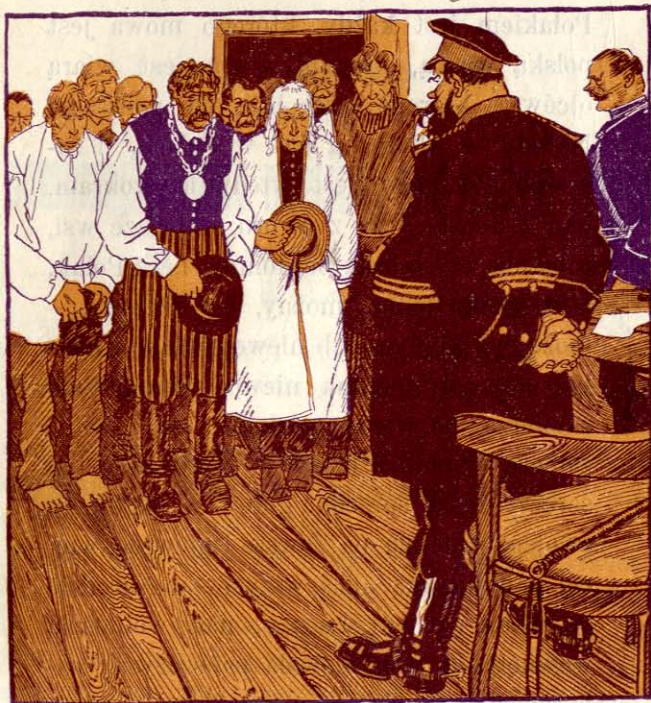


Brodowski Feliks
BIBLIOTEKA NOWOŚCI

Jan Łomżyński.

Feliks Brodowski
**Jaki to samorząd gminny mieliśmy
pod rządem rosyjskim?**



Nr. 4.

Cena ~~50~~ gr.

me me
TOW. SZERZ. OŚW. DRUK. SŁOW.

WARSZAWA
BRACKA 17

D-87/88

„CZYTAJ!”

Polakiem jest każdy, którego mowa jest polską mową, którego wiara jest wiara ojców i którego serce bije dla polskiego Narodu, a Ojczyzna jest w Polsce. I zarówno Polakiem jest wtedy arystokrata, pan z miasta, czy z dworu, chłop ze wsi, robotnik, czy żebrak bezdomny. Lecz Polak, — wszystko jedno: możny, czy nędzarz, — może być wolnym lub niewolnikiem. I hańba mu, gdy jarzma niewoli zrzucić nie zamierza, bo wtedy polskości się w sobie zapiera i pamięci dziadów, pradziadów: on serce i duszę sprzedać gotów w upodleniu swojem. Odeszła na zawsze i niewróci więcej pańszczyzna: dziś wszyscy w Narodzie są wolni i równi. Lecz... nad wolnością wewnętrzną wisi niewola pańszczyzny zarobcy obcego. Tę zrzucić, wolnym się stać, oto jest święty obowiązek Polaka.

Ke

Udział w Bibliotece
Wyd. Hum.
Białystok

17723



Jan Łomżyniak.

Jaki to samorząd gminny mieliśmy pod rządem rosyjskim?

Książeczka ta powinna przechodzić z rąk do rąk.

Jednocześnie z uwłaszczeniem włościan w Królestwie Polskiem rząd rosyjski w r. 1864 nadał gminom naszym nową ustawę gminną.

Na mocy tej ustawy zaprowadzony został u nas samorząd gminny, wykonywany po wsiach przez gromadę i sołtysa, w gminach zaś przez zebranie gminne i wójta.

Samorząd gminny istnieje we wszystkich krajach oświeconych i dbałych o ład i porządek w kraju, wszędzie bowiem ludzie przekonali się, że w gminie najlepiej dzieje się wtedy, gdy sama ona sprawami swemi zarządza. Ale ustawy samorządu tego, czyli ustawy gminne, w różnych krajach bardzo się różnią. Przyczyny tych różnic są rozmaite. Przedewszystkiem wiedzieć trzeba, że samorząd gminny nie oznacza to jeszcze, by gmina sama wszystkimi sprawami swemi rządzić miała. Zwykle samorząd jest mniej lub więcej ograniczony, czyli, że gmina niektóre tylko swoje sprawy rozstrzyga ostatecznie, o innych zaś wypowiada tylko swoje zdanie, swoją radę, swoje życzenie. Otóż ustawy gminne różnych krajów różnią się naprzód tem, jakie to mianowicie sprawy oddane zostały gminie do rozstrzy-

gania, o jakich zaś wolno jej tylko radzić i wypowiadać swoje zdanie i życzenie. W niektórych ustawach wyliczone są wszystkie sprawy, o jakich gmina może radzić i tam już o żadnych innych radzić ona nie ma prawa, a w naszej naprzykład wyliczone są tylko niektóre sprawy i powiedziane jest, że w pewnych razach gmina może obradować i nad innemi, tyczącemi się jej sprawami, nie wymienionemi w ustawie. Jest to dobre z tego względu, że życie nie stoi na miejscu i gminiakom z czasem przybywa potrzeb i spraw, których przy pisaniu ustawy nie miano na uwadze. Ale przekonamy się dalej, że i ta dobra strona i inne dobre strony naszej ustawy żadnych dobrych dla nas skutków nie miały, a dla czego tak było — zobaczymy również później. Różnią się następnie ustawy tem, kto według ustawy zaliczonym zostaje do gminiaków, czyli członków gminy, mających prawo do bywania na zebraniu gminnem, wybierania urzędników gminnych i radzenia o sprawach gminnych. U nas gminiakami są tylko właściciele większej lub drobnej własności gruntowej, a we Francji naprzykład wszyscy mieszkańcy gminy, bez względu na ich zawód. Tam więc w zebraniu gminnem uczestniczą i lekarze i inżynierowie i budowniczowie, ludzie różnych fachów, którzy nieraz dobrą radę, dobrą myśl na zebraniu podać mogą. Różnią się ustawy tem jeszcze, czy całe zebranie gminne ma nad wszystkimi sprawami obradować, czy też wybiera ono z pośród siebie radę gminną, która, z niewielkiej liczby członków się składając, daleko prędzej, łatwiej i skuteczniej może sprawy gminy załatwiać, niż całe zebranie, gdzie setkom ludzi daleko trudniej dojść do zgody. Różnią się ustawy i tem, w jaki sposób i kogo obiera się na naczelnika gminy; u nas, czego nigdzie niema, wójtem może być człowiek niepiśmienny, co z wielką bywa dla gminy szkoda. Różnią się dalej tem, czy wójt jest zupełnie zależny od władzy wyższej i słucha nie zebrania gminnego, lecz wyłącznie, jak u nas, rozmaitych naczelników, czy też zależność jego od wyższych urzędników nie jest tak wielka i wójt więcej ma posłuchu dla zebrania gminnego lub rady gminnej. Różny też bywa porządek zwoływania zebrań gminnych, czy to zależy

wyłącznie od wójta, czy też zwołanie zebrania nadzwyczajnego może nastąpić niezależnie od życzenia wójta, na życzenie pewnej liczby członków zebrania lub rady gminnej. Różny bywa sposób pobierania składki gminnej: czy do płacenia pociągani są, jak u nas, tylko właściciele gruntów, czy też, co słuszniej daleko, wszyscy mieszkańcy gminy: właściciele gruntów i kupcy i przemysłowcy i inni. Słowem, samorządy gminne w różnych krajach wielce się różnią. Nam idzie o to, by zbadać gruntownie, dlaczego u nas, chociaż mamy niby samorząd gminny, w gminie dzieje się daleko gorzej, niż gdzieindziej; że dzieje się gorzej, dużo gorzej niż w innych krajach, wiemy o tem wszyscy. Niema wsi, w której nie znalazłby się człowiek bywały we świecie; ten do Prus chodził na roboty, ów był w Ameryce, inny o Francję lub Anglję zawadził. Każdy taki bywalec powie nam, co własnymi stwierdził oczami, że w naszej wsi i gminie niema tego ładu i porządku, tego dobrobytu, zamożności, oświecenia, co zagranicą. Nasza wieś w porównaniu z niemiecką, francuską, angielską — to nędzarz i obdartus; ubożuchne to, niechlujne, ciemne. A tam w owych Prusach lub Ameryce — opowiada nam taki światowiec — wszystko inaczej: drogi wszędzie doskonałe, że proszę patrzeć; w każdej wioszczynie najmniejszej ład i czystość. Każdy gospodarz ma wygody takie, o jakich u nas się nie śni. A ile szkół w gminie, a jak te szkoły wyglądają! I że to tam żebraków i włóczęgów wcale nie widać; i dlatego to tam ospy, naprzykład, która u nas tysiące ofiar zabiera, wcale, ale to wcale nie bywa; tyfus bywa bardzo rzadko; cholere, która do nas przybywa z Rosji, choć flisacy czasem zawloką do Prus, to tam w krótkim czasie, dzięki mądrym zarządzeniom, w których i gminy uczestniczą, zostaje ona zwalczona; dla czego tam o psach wściekłych i mnóstwie pokaleczonych przez nie ludzi jakoś nigdy nie słyhać i pomór bywała rzadki. Aż markotno, strasznie markotno się robi, gdy się pomyśli, czemu to u nas, we wsi i w gminie, tak wszystko kulawo idzie; czy to my gorsi! Tak właśnie, musimy się dowiedzieć, czemu to u nas w gminie i we wsi gorzej, niż gdzieindziej. Przecież samorząd gmin-

ny mamy już zgórą pół wieku. Więc czy to ustawa nasza, przez rząd rosyjski nadana, jest zła, czy my nie umiemy się rządzić, czy może kto nam nogę podstawia, ile razy chcemy coś dobrego zarządzić? Tę rzecz musimy zbadać uważnie, zaczawszy od zbadania naszej, z Rosji przybyłej, jak i cholera, ustawy gminnej. Ale tu odrazu winniśmy wziąć pod uwagę, że sama ustawa, dobra czy zła, jeszcze nie stanowi o tem, żeby w gminie działać się miało zupełnie dobrze lub zupełnie źle. Bo ustawa może być nie najgorsza, ale rząd, który wprowadza ją w wykonanie, może tak zrobić, że ustawa ta będzie tylko na papierze i nikt z niej żadnego pożytku nie osiągnie. I naodwrot, ustawa może być wadliwa, krępująca, mało praw dająca gminie, ale gdy rząd jest własny, to gminie krzywda się nie stanie. Weźmy taki przykład. We Francji do roku 1884 była ustawa gminna bezwarunkowo gorsza od naszej, bo według owej ustawy gmina francuska prawie żadnej sprawy gminnej sama rozstrzygnąć nie mogła i żadna uchwała gminna nie mogła zostać wykonana póki nie zatwierdził jej naczelnik zwany prefektem. Czy sądzicie, że w owe czasy w gminie francuskiej działało się może gorzej niż w naszej? Bynajmniej, już i wtedy ład i porządek w gminie francuskiej, w porównaniu z tem co u nas, były powiedzieć można wzorowe. Dlaczegoż to, kiedy ustawa była zła? Bo, drodzy moi, ów prefekt, co zatwierdzał uchwały, toć to taki sam francuz, jak i ci gminiaci, co postanowili uchwałę. I cały rząd toć to z tego samego pnia, krew z krwi, kość z kości — francuzi i swego nie ukrzywdzą. Nie zdarzało się też, żeby prefekt nie zatwierdził uchwały, mającej przynieść pożytek gminie, a również nie zdarzało się, żeby zatwierdził uchwałę, sporządzoną, jak to czasem za namową złych doradców bywa, na wyraźną szkodę gminy. Ustawa gminna francuska była wadliwa dla tego, że rząd francuski zachował z dawniejszych czasów, kiedy to we Francji było cesarstwo, przyzwyczajenie, żeby wszystkie sprawy rozstrzygane były ostatecznie przez władze wyższe. Z czasem rząd się opatrzył, że to zatwierdzanie najdrobniejszych uchwał gminnych przez prefektów jest zgoła niepotrzebne, bo gmina i sama o sobie dobrze

radzić potrafi, i nadał w roku 1884 nową ustawę gminną, która gminie daleko więcej, niż poprzednia, praw przyznała. Bo widzicie, z ustawami tak się rzecz ma. Przecież dobra ustawa, coby w kraju całym i gminie ład i porządek zaprowadzić mogła, nigdy sama, odrazu, z nieba nie spadnie. Potrzeba, żeby ludzie sami zrozumieli, że należy zaprowadzić ład u siebie i porządek, żeby wypróbowali różne sposoby zaprowadzenia tego ładu i porządku. Słowem, dobra ustawa jest to owoc długiego doświadczenia, owoc mądrości narodu, nabytej przez cały czas jego istnienia. Wszelka ustawa, bądź to taka, według której cały kraj się rządzi, czyli tak zwana Konstytucja, bądź ustawa gminna, musi być zgodna z tem doświadczeniem narodu, z tą nabytą w ciągu wieków całym mądrością jego, z obyczajami jego. Dlatego to ustawa, która jest dobrą dla jednego kraju, może być zupełnie nieodpowiednia i zła w innym kraju. Dlatego też ustawy się doskonalą, ulepszają, jak to było z ustawą gminną we Francji — w miarę nabytego przez naród i rząd tego narodu doświadczenia. Są to rzeczy bardzo ważne i z tego powodu musimy się zastanowić nad tem, czy rząd rosyjski układając dla nas ustawę gminną, rozważył choć trochę i wziął pod uwagę nasze dawniejsze ustawy. Boć przecie gmina polska istniała już przedtem setki lat i rządziła się różnemi ustawami; mogły być w tych ustawach złe przepisy, a mogły być i dobre. Jeśli były złe, to niewątpliwie nie brakło u nas ludzi, którzy radzili i myśleli nad tem, jak ulepszyć te ustawy, słowem i my w gospodarce gminnej mieliśmy swoje doświadczenie, z którym nowa ustawa winna się była liczyć. Chcąc zatem ocenić wartość tej ustawy rosyjskiej, musimy cośkolwiek dowiedzieć się o porządkach gminnych w dawnej Polsce. Ale przedewszystkiem musimy sobie odpowiedzieć na pytanie co to jest gmina?

II.

Cóż to jest gmina?

Ludzie, zamieszkali w jednej osadzie lub kilku w blizkiem położonych sąsiedztwie, słowem mieszkańcy jednej miejscowości, jednej okolicy mają i zawsze od niepamiętnych czasów

mieli wspólne sprawy i interesy, wspólne potrzeby i muszą myśleć o wspólnem tych spraw, interesów i potrzeb załatwieniu. Od niepamiętnych było to czasów, że mieszkańcy jednej lub paru sąsiednich wiosek, czy osad posiadali wspólną własność, wspólne pastwiska, wygony, las, wody zarybione i t. p., a przeto wspólną ich troską było dbać o całość, przestrzegać granic tych użytków i własności. Od wioski do wioski i od wioski do wspólnego pastwiska lub lasu wiodły drogi i prze-gony, wytknięcie i utrzymanie których było troską ogółu. Ogół też musiał dbać o porządek i bezpieczeństwo życia i mienia w tej miejscowości. Z czasem, gdy ludziom przybywało potrzeb nowych, wspólną znów stało się sprawą bądź to ufundowanie kościoła, bądź to pobudowanie szkoły, bądź to założenie targowiska na jarmarki. Od pożarów ratować się trzeba wspólnie, zabezpieczać się przed powodzią, można tylko wspólnie, zarządzać pomorowi bydła trzeba wspólnie, opieka nad ubogimi, starcami, kalekami i ludźmi niespełna rozumu musi być wspólna. Przy tylu i wciąż wzrastających potrzebach, interesach i sprawach wspólnych oczywista rzecz, iż nie mogło się obyć bez jednego wspólnego zarządu. I tak oto powstała gmina. Zatem gmina jest to naturalny, czyli przyrodzony, bez żadnego przymusu, ani rozkazu powstały związek ludzi jednej miejscowości, zjednoczonych wspólnymi potrzebami, interesami i sprawami i pod jednym wspólnym będący zarządem. Wraźmy to sobie dobrze w pamięć. Gmina powstała w pewnych swoich granicach nie dlatego, że jakiś tam naczelnik lub jakaś tam policja przyszła i nakazała, że gmina ma być stąd dotąd, i że tyle a tyle wiosek i osad ma do tej gminy należeć. Gmina powstała z dobrowolnego porozumienia się sąsiadów, mających wspólne sprawy i dbających o to, by sprawy te jaknajlepiej, najkorzystniej dla ogółu załatwić. Jest to bardzo ważna rzecz, bo z tego wynika, że gmina dlatego, żeby mogła dobrze sprawami swemi zarządzać, nie może być zbyt wielka, nie może obejmować zbyt wielkiej ilości wiosek, ani wiosek zbyt od siebie odległych. Bo ludzie z różnych i odległych od siebie stron mają wspólnych interesów, trudniej im ze sobą porozumiewać

się, rzadziej się spotykają, nie znają się wzajem, dla dobrej zaś gospodarki gminnej potrzeba jaknajczęstszej i jaknajbliższej styczności gminiaków ze sobą, ta styczność bowiem i znajomość wzajemna ułatwia im porozumienie się i zgodę przy stanowieniu uchwał. Mają też gminiaci nieustannie jakieś interesy w zarządzie gminy, a przyjazd z dalekiej strony pociągają za sobą mitręgę czasu i szkodę w gospodarstwie.

Gmina w Polsce powstała tak, jak i wszędzie. Za bardzo dawnych czasów było u nas tak, że w każdej wiosce czy osadzie siedział tylko jakiś jeden ród, złożony wyłącznie z własnych krewnych. Kilka w najbliższym sąsiedztwie osiadłych rodów tworzyło opole. Opole używało wspólnych lasów sąsiednich, pastwisk, wód i dróg; z tej wspólności wynikała potrzeba wspólnego przestrzegania granic opola i pilnowania w niem porządku i bezpieczeństwa życia i mienia. Rządy w opolu sprawowała starszyna, która radziła nad sprawami gospodarskimi, wynikającymi z wspólnego używania pożytków w obrębie opola, oraz sądziła sprawy między pojedynczemi rodami. Opole w obrębie swoim ściągало daniny i powinności należne panującemu i jego urzędnikom i rozkładało ich na rody. Była to zatem gmina i przytem gmina samorządna.

Z czasem, gdy w Polsce podobnie, jak i w innych krajach, ziemia, która z początku była własnością panującego księcia, zaczęła przechodzić na własność, bądź rycerzy, bądź duchowieństwa, słowem osób prywatnych, — opola, owe rodowe samorządne gminy, zaczęły znikać. Bez mała jakieś siedemset lat temu w wioskach naszych, zaludnionych przez kmieci, pojawia się urząd sołtysa. Gminy były niewielkie, zazwyczaj z jednej wsi i sołtys naówczas był tem, czem dziś wójt. Sołtys to był przedstawiciel prawny osady kmiecej, przyjmował pozwy w jej imieniu, był jej obrońcą i gospodarzem, zabezpieczał osadę od szkód, zachęcał własnym przykładem do pracy, zaprowadzał we wsi przekupniów, kowali, krawców, jarmarki, wraz z ławnikami sądził sprawy i wymierzał sprawiedliwość; wykonywał uchwały gminne, tak zwane wielkierze, tyczące się albo umów z panami o pańszczyznę, albo porządku i bezpieczeństwa,

a szczególnie naprawy płotów, gaszenia pożarów, odosobnienia starego bydła, przesyłania rozkazów, naznaczania podwód. Sołtysa obowiązkiem było donosić o zbrodniach, śledzić zbrodniarzy, przyjmować skargi, strzedz całości granic, a wrazie procesów granicznych znajdować się na zjazdach, czyli sądach granicznych. Przed nim i ławnikami, jak dziś przed rejentem, sporządzano testamenty. Sołtys zbierał podatek ze wsi; w czasie wojny służył w grodzie, to jest miejscu obronem, z bronią, rozkazywał chroniącemu się do grodu ludowi; bronił z chłopami zamku od napaści. Sołtys wsi królewskiej jechał na wojnę z królem, a sołtys wsi szlacheckiej z jej panem. Był tedy sołtys w owe czasy osobą bardzo znaczną, dla której wszyscy w gminie posłuch mieć musieli, a i sam dziedzic považać go i liczyć się z nim musiał.

Szło już ku upadkowi państwa polskiego, gdy miejsce sołtysów zajęli wójtowie. Z początku było tak, że albo gromada wybierała wójta, zaś dziedzic zatwierdzał go, albo dziedzic wybierał, a gromada zatwierdzała tego człowieka na urządzie wójtowskim. Z biegiem czasu, gdy za sprawą naszych najgorszych, najzwichłotniejszych, zaprzysiężonych wrogów — moskali, coraz gorzej w Polsce dziać się poczęło, władza wójtowska przeszła niepodzielnie w ręce dziedzica. Ze szkodą to było gminy. Był jednak czas, że już po rozbiórce Polski, za czasów tak zwanego Księstwa Warszawskiego, jakieś z okładem sporym sto lat temu, istniały w naszych gminach rady gminne. Ogromnie to ważna dla gospodarki gminnej rzecz takie rady gminne. We wszystkich oświeconych i dobrze rządzonych krajach rady gminne uważane są za konieczny i niezbędny warunek dobrego zarządu gminą. Łatwo to przecież zrozumieć, że całe zebranie gminne, składające się z setek ludzi, obradujących tłumnie, najczęściej pod gołem niebem, gdzieś przed kancelarją wójta, żadną miarą nie może tak spokojnie, pilnie, z namysłem rozważyć często bardzo trudne i złożone sprawy gminne, niż kilkunastu radnych, wybranych przez to samo zebranie, to jest przez całą gminę i oddanych całą duszą sprawom gminnym. Nie znaczy to, by rada gminna, to jest kilkunastu ludzi, mieli

sami ostatecznie rozstrzygać wszystkie sprawy, ale ci radni mogą dokładnie rozważyć sprawę i podać projekt uchwały, a zebranie całe może sobie zachować prawo, przynajmniej w wypadkach ważniejszych, zatwierdzać postanowienia rady gminnej.

Rady gminne w naszym Księstwie Warszawskim składały się z osób wybranych przez zebranie gminne, a zatwierdzonych przez tak zwanego wówczas prefekta. W gminach, liczących do 100 dusz było 3-ch radnych, od 100 do 1200 dusz radnych było pięciu, a wyżej nad 2500 — radnych dziesięciu. Rada gminna naradzała się nad potrzebami gminy, układała etat, czyli wykaz dochodów i wydatków gminnych, dzieliła dochody, osiągnięte z wspólnego majątku gminy, utrzymywała rachunki z funduszków gminnych; dwa razy do roku rozważała sprawy, dotyczące się utrzymania w należyтым stanie własności gminnych, budowy i utrzymania dróg, ulic, bruków, ogrodzeń, rowów, mostów, studni, grobli, brzegów rzecznych, narzędzi ogniowych, szkótek, domów do gminy należących i tak dalej; odpowiednie czynności i powinności rozkładała pomiędzy gminiaków. Rada gminna miała prawo czynić uwagi wójtowi, choć był nim sam dziedzic, wytykała mu błędy w jego czynnościach. Zapamiętajmy to sobie dobrze, bo później mówić będziemy o tem, jak to dzisiejsze zebrania gminne ani piknąć się nie wazą przeciw wójtowi, który wszystkim gęby zatkać może, jako wierny służka naczelnika, co to z dobrym nahajem nad całą gminą samowładnie panuje i pod wąsem z tego naszego niby samorządu gminnego się śmieje.

Gdy Księstwo Warszawskie przestało istnieć, a na to miejsce utworzone zostało jakieś sto lat temu Królestwo Polskie złączone z Rosją, zaraz rady gminne zostały skasowane. Łatwo to zrozumieć. Zarząd Księstwa Warszawskiego wzorowany był na porządkach, istniejących we Francji, kraju bardzo oświeconym i ogromnie w wolnościach i ładzie publicznym zamilowanym. Rosja zaś, jak dziś, tak i wówczas była w Europie krajem najdzikszym, nasiąkłym niewolą, ciemnictwem i uciskiem ludu. Sama ona przez długie czasy siedziała w niewoli tatar-

skiej i tatarskimi przesiąknięta obyczajami; knut, nahajka — to był ich rząd, ich rada gminna. Oczywiście rzecz, że odkąd Polska złączona została z Rosją, nie mogły już u nas istnieć i powstawać takie urządzenia, których nie było w Rosji. Przecież i uwłaszczenie włościan nastąpiłoby u nas daleko wcześniej, przed rokiem 1864, gdyby nie opierali się temu carowie, którzy nie chcieli swoich włościan z niewoli wyzwolić i ziemią obdarzyć. Najlepszym dowodem tego, że uwłaszczenie prędzej by nastąpiło, gdybyśmy sami zarządzili, jest to, że choć żadnego prawa przymusowego nie było, jednak już przed stu laty i więcej byli dziedzice, którzy dobrowolnie chłopów swych uwłaszczyli, a pierwsze prawo o uwłaszczeniu wydał Rząd Narodowy Polski 22 Stycznia 1863 roku. Ale i w nowym, tak zwanym Kongresowem Królestwie Polskiem, dopóki w zarządzie krajem mieli udział Polacy, nie brakło ludzi, którzy troszczyli się o zaprowadzenie dobrego zarządu w gminach i o wydanie mądrej ustawy gminnej. I właśnie w ostatnich latach przed ukazami carskimi z roku 1864, gdy na czele cywilnego zarządu Polski stał Polak, Wielopolski, ułożony został projekt nowej ustawy gminnej, która z wielu względów jest godna uwagi. Przedewszystkiem chciała ona przywrócić rady gminne, następnie miała na celu ograniczenie władzy wójtów, chciała też, by wójtem był człowiek, który ukończył conajmniej cztery klasy i t. d.

Z tego, co opowiedzieliśmy, widać, że my, Polacy, w sprawach gospodarki gminnej mieliśmy swoje własne i nie byle jakie doświadczenie. Układając nową ustawę gminną dla Polaków rząd rosyjski mógł niejednego się nauczyć z naszych dawnych ustaw. Ale nie bywa tego na świecie, by obcy, najezdniczy rząd chciał się czego uczyć od narodu zawojowanego, bo ten obcy rząd jest zawsze wrogim, może udawać życzliwość, ale nigdy jej nie ma w sercu; owszem, jego prawdziwą, głęboką, istotną troską jest to tylko, aby niedopuszczyć do tego, żeby zgnębiony, powalony naród mógł powstać, jego troską jest, aby naród ten osłabić, siejąc w nim niezgodę między stanami, nie dopuścić do zaprowadzenia tam prawdziwego ładu i porządku.

Jeszcze powinniśmy wiedzieć o dwóch rzeczach. Po pierwsze, że gmina w dawnej Polsce zawsze była niewielka; po drugie, że gmina wiejska obejmowała wszystkich bez wyjątku mieszkańców, bez względu na ich stan i zawód.

A teraz przypatrzmy się ustawie gminnej, którą moskal Milutin, z rozkazu cara, ułożył dla Polaków.

III.

W ukazie swoim z roku 1864 car słodkimi słowy zapewniał, że najserdeczniejszą jego troską jest to, by wszystkie warstwy ludności polskiej, a przedewszystkiem „uciśnieni“ włościanie, mogli pozyskać dobrobyt i pomyślność. Dobrze, zobaczymy, czy słowa jego szły w parze z czynami?

Według danej przez cara ustawy gminnej każda gmina składać się ma z wiosek i kolonji, zamieszkałych przez włościan i z folwarków i dworów dziedziców i innych właścicieli wiejskich. Z tego wynika, że do gminy należą tylko ci, co mają grunt, wszyscy zaś inni mieszkańcy gminy nie zaliczają się do gminniaków. Rzemieślnik, robotnik, kupiec, lekarz, aptekarz, inżynier, budowniczy, nauczyciel, choć zdawna w gminie osiedli, choć pracują z korzyścią dla gminy i nawzajem z urządzeń gminnych korzystają, jednak gminniakami nie są, składki gminnej nie płacą, w wyborach urzędników gminnych głosu nie mają, wybierani być nie mogą i w zebraniu gminnym udziału nie biorą. Czy to złe, czy dobre?

Przedewszystkiem przy takim stanie rzeczy cały ciężar składki gminnej spada na włościan, bo choć i dziedzice płacą od morgi, ale, jako bogatsi, ciężaru tego nie tyle odczuwają. Później, gdy mówić będziemy o rozkładzie składki gminnej, wykażemy, jak bardzo sposób rozkładu jej, przepisany przez ustawę Milutina, jest niemądry i ze szkodą dla gminy, teraz zwracamy uwagę na to tylko, że zwalniając od płacenia składki na gminę wszystkich jej mieszkańców nie posiadających gruntu, nowa ustawa bardzo znacznie uszczupliła fundusze gminy i nadmiernym ciężarem obarczyła tych właśnie włościan, o dobro których

carowi niby to szło. Jest to niesłuszne, bo przecież wszyscy mieszkańcy gminy korzystają z urzędzeń gminnych, wszyscy korzystają z usług zarządu gminnego, lecz wielu i to ludzi zasobnych, daleko większe niż włościanie mających dochody, grosza jednego na utrzymanie zarządu nie płaci. Płaci głównie chłop i bez tej składki już podatkami trapiiony.

Ale, prócz kieszeni chłopskiej, cierpi na takim stanie rzeczy i cały bieg spraw gminnych. W zebraniu gminnym nie uczestniczą ludzie różnych fachów, ludzie, których głos i rada mogłyby w pewnych razach nieocenione korzyści przynieść gminie. Panuje wśród ludzi choroba zaraźliwa lub na bydło pomór, czy źle byłoby, żeby lekarz lub weterynarz pouczyli gminiaków, jak strzedz się choroby i zapobiedz pomorowi? Czy źle byłoby, żeby budowniczy doradził, jak budować się na wsi, by uniknąć straszliwych zbiorowych pożarów, w perzynę całe wsi obracających? Czy źle byłoby, żeby inżynier udzielił wskazówek i rady, gdzie i jak kosztem najmniejszym groblę, czy most pobudować, brzegi rzeczne umocnić, powodziom zapobiedz? Czy nie przydałaby się rada geometry, rada nauczyciela, rada prawnika? Przydałyby się bardzo. Za takie rady fachowe trzeba płacić i to grubo płacić, gdyby zaś ludzie ci, fachowcy, byli członkami gminy, gdyby czuli się, jak wszyscy gminiacy, członkami jednej wielkiej rodziny, niejednej rady ważnej udzieliliby bezpłatnie. Boć wiemy, że gmina to związek, to wielka spółka, mająca na celu korzyść i pomyślność ogółu, wszystkich razem i każdego z osobna.

Zatem jest rzeczą oczywistą i niezaprzeczoną, że ustawa Milutina, odsuwając od płacenia składki i udziału w sprawach gminy wszystkich co nie mają gruntu, przyniosła ogromną, nieobliczoną szkodę i stratę właśnie włościanom. Jakże to mogło się stać, jak mogło na to pozwolić czułe serce cara! Może Milutin nie znał ustaw różnych krajów, może nie rozumiał korzyści, płynących dla gminy z udziału w jej sprawach wszystkich mieszkańców? No, jeśli nie znał i nie rozumiał, to dosyć mu było zajrzeć do dawnych ustaw polskich, dosyć mu było przeczytać ustawę Wielopolskiego i jużby mu się w głowie rozwi-

dziło. Ale, moi drodzy, on znał i rozumiał te rzeczy doskonale, to był człowiek wykształcony i bardzo zdolny. I właśnie dlatego, że doskonale rozumiał te rzeczy, to i potrafił pokręcić ustawą tak, żeby była dla Polaków z jaknajwiększą szkodą. Nie mówię tego na wiatr i zaraz dam wam niezbity dowód obłudy i chytryści Milutina. Układając dla cara projekt ukazu o nadaniu ziemi włościanom polskim, Milutin w swojej zapisce, tak zwanym memorjale, pisał do cara, że dla gospodarki chłopskiej niezmiernie szkodliwą jest szachownica, że chłop, mający grunta rozrzucone w kilku lub kilkunastu kawałkach, nigdy prawidłowej gospodarki zaprowadzić nie zdoła i nigdy z własności swojej nie osiągnie takiej korzyści, jaką by miał z gruntów w jednym kawale, czyli zcalonych lub, jak inni nazywają, skomasowanych. No, i patrzcie, ukaz szachownicy nie skasował! Nietylko z kilkunastu kawałków, ale są nadzieiły chłopskie w puszczy kurpiowskiej ze stu kawałków się składające — co na to powiedzieć — ze stu kawałków, rozrzuconych wśród lasów skarbowych tak, że do wielu z nich chłop wcale dostępu nie ma! Jakże to, więc car poczeiwy miał dobro włościan na oku, Milutin rozumiał szkodliwość szachownicy — i dlaczegóż jej nie skasowano? Dla tego, że gdzie jest szachownica, tam są spory, wieczne, nieustanne spory, zatargi, worywanie się, sprawy, kłótnie, bójki nieraz. A w to im właśnie graj tym czułym moskiewskim sercom!

To samo z ustawą gminną. Milutin wiedział lepiej od nas, z jaką to byłoby korzyścią dla gminy, gdyby wszyscy jej mieszkańcy, bez względu na zawód i stan, brali udział w składce i w sprawach gminnych, ale nie chciał do tego dopuścić, bo nie o dobro włościan mu szło, ale o to, by ludność polską wadzić, jednych od drugich odgradzać. Rozumiał, jaką to nieprzełamaną, niezwalczoną potęgą jest jedność. Rozumiał, jak trudno byłoby kacapowi rządzić po swojemu w gminie, która byłaby, jak jedna rodzina, gdzie biłoby jedno serce i jedna myśl, jedno pragnienie ogólnej pomyślności. Obawiał się, że gdy na zebraniu gminnym będą ludzie wykształceni, czytani, znający historję Polski i historję wszystkich lotrostw, jakich

względem Polaków dopuszczali się moskale, to niejedno opowiedzą i chłopu. Najprzebieglejszy to był ze wszystkich wrogów włościństwa polskiego i całej Polski ten Milutin!

W chwili wprowadzenia nowej ustawy gminnej było w Królestwie 3083 gmin. Zaraz po zaprowadzeniu ustawy zmniejszono tę ogólną liczbę do 1339, w parę lat później jeszcze ją zmniejszają do 1320, później jeszcze ją zmniejszono do 1280 tylko. Odpowiednio zatem powiększony został obszar każdej gminy. Wbrew temu, jak było w dawnej Polsce, mamy teraz gminy ogromne, z kilkudziesięciu i więcej wsi, dziesiątki wiorst wzdłuż i w poprzek. Z leżących na krańcu gminy wiosek chłop milę, albo i więcej, wlec się musi do gminy. Ciekawe pytanie, jaki miał w tem cel rząd rosyjski? Wiemy już, że gmina samorządna, aby dobrze mogła zadanie swe spełniać, nie może być zbyt wielka. Może jednak ktoś powie, że składka morgowa na większą ilość morgów rozłożona, mniej jest dla każdego płatnika uciążliwa, więc im większa gmina, tem lepiej. Rzeczywiście, tak u nas gminiaci na tę rzecz patrzą i zawsze niesłuchanie obstają przy tem, żeby, bronń Boże, nie uszczuplić granic gminy. Jest to dziecienny pogląd, z gruntu fałszywy i błędny, a wynikający z tego właśnie, że zaprowadzono u nas złą gminę — złą, żadnego nikomu pożytku nie przynoszący samorząd, na który nie warto jednego grosza łożyć. Na gminę patrzymy, jak na wroga, któremu z musu tylko, z najcięższego musu, pod groźbą nahajki, oddaje się swój grosz składkowy; gdyby nie ten mus, niktby złamanego szeląga nie dał. Bo i na cóż idzie ten ciężko zapracowany grosz polskiego rolnika. Głównie na utrzymanie zarządu gminnego, który sprawami gminy prawie wcale się nie zajmuje i zająć nie może, gdyż jest tylko właściwie jakby oddziałem zarządu powiatowego i całutki swój czas poświęcać musi spełnianiu najrozmaitszych, nie wspólnego z gospodarstwem gminnym nie mających poleceń powiatu, komisji włościńskiej, gubernji i Bóg wie kogo tam jeszcze. Czego tym urzędem leniwym zrobić się samym nie chce, choć grube biorą pieniądze, to robić każą wójtowi, pisarzowi i całej kancelarji wójtowskiej, choć na nich rząd ani jednej kopiejki

nie łoży. W tych warunkach i mnie, i drugiemu, i trzeciemu strasznie markotno jest płacić składkę gminną. Ale wyobraźmy sobie, że ta sama składka, a choćby nawet dwa, trzy razy większa idzie na zarząd istotnie dla gminy użyteczny i na inne dla wszystkich użyteczne rzeczy: szkoły, szpitale, schroniska, doskonale drogi, bezpieczne mosty i groble, zabezpieczenie ratunku od pożaru lub powodzi, wzorowe targowiska itd., toć chyba najtępsza głowa zrozumie, że wtedy moja składka gminna nie idzie na marne, nie ginie, że ten grosz wraca mi się z setnym procentem, bo nigdy człowiek pojętyńczy, nawet za sumę sto razy większą od zapłaconej przezeń składki, nie może osiągnąć takich korzyści, takich wygód, takich pożytków, takich urządzeń, jakie może dać tylko zbiorowy człowiek — gmina. Jeśli za kilka lub kilkanaście rubli mojej składki dzieci moje otrzymają naukę, ja osiągnę bezpieczeństwo od ognia i powodzi, uzyskam pomoc lekarską i felczerską dla siebie, akuszeryjną dla żony, weterynarską dla inwentarza, będę jeździł po doskonałych drogach nie mitrząc czasu i nie mordując konia, to chyba zrozumie, że warto było zapłacić.

Ale wracam do tego, że dziecinną jest obawa, że ze zmniejszeniem obszaru gminy powiększy się składka każdego. Przecież dość jest, zmniejszając gminę, pociągnąć do opłaty składki, prócz rolników, wszystkich innych w gminie mieszkających i już różnica wyrównać się może, nawet z przewyżką, to jest, że składka na osobę nie tylko się nie powiększy, lecz zmniejszy. To zmniejszenie musiałoby z czasem nastąpić w całym kraju, bo w całym kraju nie ubywa lecz przybywa fabryk, zakładów przemysłowych, warsztatów, kupiectwa, rzemieślników, podczas gdy gruntu nie przybywa. Ale powtarzam, że rozumny człowiek, dobry gminiak, pojmujący swój interes i ogólny pożytek, żadną miarą nie może patrzeć na gospodarzkę gminną w ten sposób, że trzeba się starać, żeby jaknajmniej łożyć na gminę. Boć cóż to jest gmina? Przecież to my sami, to ja i moje dzieci, to rodzina wielka, to jedność.

Powie ktoś jednak, że dobrze to płacić, ale zkąd wziąć, my biedni, grosz grosza goni. Ot, to słuszna uwaga, ale

i na nią jest odpowiedź. Nie tu jednak w tej książeczce miejsce, by mówić o tem, w jaki sposób chłop polski, gdy zechce, może zostać zamożnym. Z innych książeczek ciekawych czytelnik dowie się, jak sobie radzi chłop niemiecki, duński, angielski, skąd chłopci ci doszli do tego, że mają z czego i ochoczo płacą składki na gminę. Dowie się, że trzy drogi wiodą do tego: pierwsza — to oświata; druga — to spółka, bo dziś już na świecie niema zakątka, gdzieby nie wiedziano, że spółka, zrzeszenie się, jak inaczej mówią, to siła, bogactwo, pomyślność, — a trzecia — to życzliwa, pełna szczerzej troski pomoc własnego rządu, która pomiędzy innymi rzeczami wyraża się w tem, by gminie dać dobry samorząd, nie odgrażając się na każdym kroku — jak to u nas — nahajką, kozą, sztrafem lub wysłaniem precz z gminy.

Ale jeszcze nie odpowiedzieliśmy na pytanie, jaki cel miał rząd rosyjski ustanawiając tak olbrzymie gminy, trzy i cztery razy większe od dawniejszych. Cel bardzo prosty, ale nie zgola wspólnego z dobrem gmin nie mający. Rządowi szło o to, by wójtów trzymać w karbach, w „rękawicach z jeża“, jak mówią moskale, w strachu ciągłym, w posłuszeństwie ślepe. Oczywista rzecz, że naczelnikowi powiatu łatwiej dać sobie radę, łatwiej dopilnować i prowadzić na pasku dziesięciu wójtów, niż kilkudziesięciu. Dlatego też z kilku gmin zrobiono jedną, aby mniej było gmin w powiecie.

Z tego, co dotychczas powiedzieliśmy, już widać, że ustawę gminną z r. 1864 pisał człowiek bardzo mądry, bardzo przebiegły, a zarazem nieprzejednany wróg włościan i wszystkich Polaków, wróg niebezpieczny, bo najniebezpieczniejszym jest człowiek, który podchodzi do nas z życzliwym uśmiechem i wyciągając do uścisku dłoń, a w drugiej dłoni zaciska nóż, którym ma nas ugodzić.

Ale idźmy dalej. Im dalej w las, tem więcej drzew. I my coraz więcej znajdziemy dowodów, jakie to uczucia były w sercach i jakie myśli w głowie tych, co gminie polskiej nadali niby to samorząd.

IV.

Mówiliśmy już, że we wszystkich krajach oświeconych i dbałych o dobrą gospodarke gminną istnieją rady gminne. W Anglii zowią się one parafjalnemi, we Francji municypalnemi. W Galicji naszej są również te rady gminne. I u nas, jak mówiłem, istniały za czasów Księstwa Warszawskiego i domagał się zaprowadzenia ich powtórnego projekt ustawy gminnej Wielopolskiego.

Ale nowa ustawa, przez Rosjan nadana, ani słowem o radach gminnych nie wspomina. Porobiono gminy ogromne, skutkiem czego zebrania gminne, mające sprawy gminne rozważać i rozstrzygać, składają się z kilkuset i więcej członków, lecz nie pomyślano o tem, w jaki to sposób takie tłumne zebranie zdoła spokojnie, rozważnie, z namysłem o sprawach gminy radzić i zgodne uchwały postanawiać. W małej gminie pół biedy, ale w wielkiej niepodobna jest dojść do ładu, gdy niema rady gminnej, składającej się z radnych, wybranych przez zebranie. Oczywiście, zebranie wybiera ludzi godnych zaufania, doświadczonych, obeznanych ze sprawami gminy. Radni ci, w niewielkiej liczbie kilku czy kilkunastu, mają możność dobrze zastanowić się nad każdą sprawą, rozważyć ją i zgodną powziąć uchwałę, swoją własną, nie zaś taką, którą wójt czy pisarz zgóry przygotowaną do podpisu podaje.

Nie mógł Milutin nie wiedzieć o radach gminnych i korzyści, jakie one gminie przynoszą. Ale jemu nie szło o korzyści gminy; szło mu o to, aby dla oka dać niby to samorząd, pochlebić włościanom, że ot teraz będziecie sami zarządzili i w dodatku będziecie radzili wszyscy razem; co postanowicie na zebraniu, to tak będzie. W duchu zaś śmiał się, bo wiedział, że gdy kilkuset ludzi zbierze się dla załatwienia jakiejś sprawy, nawet najprostszej, tam będzie wiele hałasu, wiele swarów, ale trudno o zgodę. Ludzie nakrzyczą się, nawymyślają jedni drugim, a gdy się już dobrze umęczą, to naostatku bez żadnego oporu przyjmą taką uchwałę, jaką podsunie im wójt. A wójt podsunie taką uchwałę, jaką mu każe naczelnik. Plan prosty, ale

dobry. Ludziom się będzie zdawało, że to oni sami rządzą, a naprawdę rządzić będzie naczelnik. Żeby plan ten mógł się udać, trzeba było koniecznie nie dopuścić, żeby na zebraniu byli ludzie oświeceni, wykształceni, którzyby ten podstęp wyjaśnić chłopom mogli. Dlatego też wyłączono z gminy wszystkich innych mieszkańców, prócz rolników. Wszystko w tej ustawie jest obmyślane, wszystko się łączy mądrze po to, żeby samorząd był tylko na papierze.

Trzeba było jeszcze obmyśleć, w jaki sposób naczelnikowi najłatwiej i najwygodniej rządzić gminą. I obmyślił Milutin taki sposób, żeby wójtowi dać ogromną władzę, taką władzę, żeby każdy w gminie bać się go musiał jak ognia lub zarazy, a jednocześnie zrobić go tak zależnym od naczelnika powiatu, żeby wójt kroku stąpić się nie ważył bez jego rozkazu. I rzeczywiście, ustawa gminna znakomicie tę trudną sprawę załatwiła. Powtarzam, że ustawę tę pisał człowiek rzadkich zdolności, niesłychanie przebiegły.

Nigdzie, na całym świecie, wójt nie posiada takiej olbrzymiej, a niczem nieuzasadnionej władzy, jaką ma u nas. Pomyśleć tylko, że wójt, nie odwołując się do sądu, nie pytając się wyższej władzy, ma prawo każdego mieszkańca gminy ukarać więzieniem lub karą pieniężną, lub też skazać na robotę publiczną — to jest coś nadzwyczajnego, tego — powiadam — w żadnym kraju, sprawiedliwe rządy mającym, niema i być nie może. Chłop nie mógł dostarczyć podwoły — wójt ma prawo wpakować go do więzienia. Ktoś na zebraniu odezwał się nie po myśli wójta — wójt zamyka go w ciupie. Nos czyjs nie podobał się wójtowi — przyczepi się do byle czego i wpakuje posiadacza tego nosa do kozy, albo pośle na roboty publiczne. I postanowienia przez wójta wydanego skarżyć nie wolno; najpierw musisz odsiedzieć więzienie, na które wójt cię skazał, a dopiero potem, jeśli chcesz, możesz założyć skargę do naczelnika powiatu. To jest samowola niesłychana!

Wszędzie, na całym świecie, wójt jest zależny od zebrania gminnego, musi słuchać się jego woli. Rządzi gmina za pośrednictwem zebrania gminnego lub rady gminnej, wójt zaś jest sługą

gminy, wykonawcą jej uchwał. U nas naodwrot. Wójt rządzi, on jest władzą zebrania, jego głosu wszyscy bezwarunkowo słuchać muszą, bo na opornych wójt ma bat — prawo ukarania każdego grzywną lub więzieniem. To prawo w rękach wójta nie dopuszcza wolności słowa na zebraniach; nikt się nie poważy wójtowi robić uwagi, wytykać mu błędy w jego czynnościach. Ludzie nie jedno pomysła, ale nikt ust nie otworzy. Narazić się wójtowi — zachowaj Boże! To dwudniowe więzienie, rubel kary lub dwudniowe roboty publiczne, na które wójt skazać może — to jeszcze bagatela, głupstwo, bo wójt i prócz tego dokuczyć może, gdy zechce, na każdym kroku, dokuczyć, udręczyć, czasem zniszczyć poprostu człowieka. Czy interes masz w gminie, czy w podatkach lub składce zaległej, czy dłużnikiem kasy jesteś, wszędzie, co kroku, potykasz się o wójta, wszędzie cię dosięgnie jego zemsta. I w powiecie cię obmaluje tak, a nie pokazuj się tam w żadnej sprawie. Więc omija się wójta, jak niebezpieczne zwierzę. Niejeden, słuchając tej uchwały, którą pisarz z wójtem przynieśli na zebranie gotową, zęby zacina z oburzenia i wie dobrze, że uchwała głupia i ze szkodą dla gminy, ale się nie odezwie, bo u nas ludzie, nie przyzwyczajeni do prawdziwego samorządu, nie rozumieją dwóch rzeczy. Po pierwsze, że interes publiczny, czyli wspólny, trzeba stawiać wyżej nad swój prywatny, po drugie, że gdyby nie jeden człowiek, lecz całe zebranie oparło się wójtowi, to tenby zmilczał i ustąpił i woli całego zebrania by się poddał, bo całego zebrania do kozy nie wpakuje.

Zwołanie zebrania gminnego należy do wójta. Choćby cała gmina w jakiejś ważnej sprawie chciała się naradzić i po to chciałaby zwołać zebranie nadzwyczajne, a wójt się temu oprze, to zebranie nie dojdzie do skutku. Cóż to za samorząd? Takich samorządów na świecie nie bywa. To jest samorząd wójtowski, to znaczy, że wójt sam rządzi.

Ale tak się tylko zdaje, bo naprawdę to rządzi nie wójt, lecz naczelnik.

Przyznając taką olbrzymią władzę wójtowi, dając mu możliwość samemu, w jednej osobie, wpływać na cały bieg spraw gmin-

nych, rząd oczywiście dobrze się zabezpieczył, żeby tej władzy, tego wpływu swego wójt nie zechciał czasem użyć na dobro gminy, a ze szkodą powiatu, żeby czasem wójt nie wyobraził sobie, że to on jest naprawdę gospodarzem gminy i może robić to, co jemu się podoba. Bo przypuścemy na chwilę, że na urządzie wójtowskim taką władzą wyposażonym znalazłby się człowiek, któryby się nie bał powiatu, człowiek samodzielny, rozumny, doskonale obeznany ze sprawami i potrzebami gminy i dbały o jej dobro, nie zaś o swoją kieszeń i brzuch, to ileż dobrego człowiek ten mógłby zrobić! Mógłby zmienić całą gminę nie do poznania: zaprowadzić oświatę, obyczajność, wykoźnić pijaństwo, skłonić gminę do zakładania szpitali, ochron, zakładów dobroczynnych, zapewnić bezpieczeństwo od ognia i powodzi, Bóg wie nie co, bo wszystko przecież jest na jego głowie, wszystko powierzone jemu, wszystko zależy od jego zachęty, przykładu, czy tylko rozkazu. Ale taki wójt powiatowi niepotrzebny, taki wójt rządziłby się swoim rozumem, nie pytając naczelnika co ma robić, taki wójt cały swój czas musiałby poświęcać gminie, a nie pełnieniu poleceń tysiącami napływających z powiatu i gubernji. Takiemu wójtowi nie pozwolono być na urządzie nawet tygodnia!

Dobrze się rząd zabezpieczył! Ze wszystkich stron się zabezpieczył; napędził wójta w taką matnię, że ten poprostu tchnąć nie może, jak zwierz osaczony ze wszystkich stron i oddany na łaskę i niełaskę myśliwca.

Zobaczymy w jaki sposób ustawa do tego doprowadziła.

V.

Wójta wybiera gmina, a zatwierdza na urządzie naczelnik powiatu.

Wybory mogą być trzykrotne. Jeśli na pierwszych wyborach gmina obierze człowieka nie po myśli naczelnika, to naczelnik nie zatwierdza go i nakazuje nowe wybory. Jeśli na nowych wyborach obrany będzie znowu niemiły naczelnikowi człowiek, to gubernator nakazuje trzecie wybory. Gubernator i naczelnik działają zawsze zgodnie. Trzykrotne wybory obliczone są na to,

że trudno przypuścić, aby gmina ważyła się na jawną walkę z naczelnikiem i trzykrotnie upierała się przy jednym kandydacie lub trzykrotnie wystawiała niemiłych naczelnikowi kandydatów.

Ale wyobraźmy sobie nawet, że tak się właśnie zdarzyło; wyobraźmy sobie, że w gminie znalazło się wielu gminiaków odważnych, rozumiejących, że są oni obywatelami kraju, nie zaś dziećmi lub niewolnikami, że ustawa daje im prawo wolnego wyboru, byle tylko kandydat odpowiadał pewnym, w ustawie przepisany warunkom, i że gminiaci ci, obrawszy sobie godnego kandydata, twardo stali przy swem prawie i trzykrotnie obrali tego samego człowieka. Trzecie wybory, jak wiemy, są ostateczne i wtedy naczelnik musi zatwierdzić wójta.

Ale cóż z tego. Milutin wszystko przewidział. Ustawa nadaje władzom administracyjnym nietylko prawo zatwierdzania wójta, lecz i prawo uwolnienia go z urzędu. A nadto daje naczelnikowi mnóstwo sposobów nękania wójta. Naczelnik ma prawo upominać wójta, wsadzić go na tydzień do więzienia, skazać na karę pieniężną, na miesiąc zawiesić w urządzie. Jeśli tego wszystkiego nie wystarczy, by z wójta uczynić ślepo posłuszne woli naczelnika narzędzie, wtedy gubernator, bez długich koro-wodów, uwalnia wójta z urzędu. Powie ktoś jednak, że dla pozbawienia człowieka urzędu potrzeba przecież z jego strony winy. Ustawa przecież powiada, że wójt może być pozbawiony urzędu tylko wrazie nienależytego wykonywania obowiązków lub nadużycia. No, a jeśli wójt należycie spełnia swe obowiązki i żadnych nadużyć nie robi, to jakże go wyrzucić z urzędu? Otóż i nad tem pomyślał Milutin — tęga to była głowa. Czy czytaliście kiedy spis wszystkich obowiązków, jakie ustawa nakłada na wójta? Koniecznie trzeba to w ustawie przeczytać. Każdy wtedy zrozumie, że gdyby wójt miał pięć par nóg, pięć par rąk, dziesięć głów, to jeszczeby wszystkiemu nie wydołał, bo i wtedy jeszcze trzeba by takiego cudu, żeby wójt mógł jednocześnie znajdować się na dziesięciu miejscach. Gdyby ująć wójtowi znaczną część jego obowiązków i, jak to bywa we wszystkich rozumnie rządzonych krajach, przekazać

je radzie gminnej, to wtedy ledwie, ledwie może zdołałby on uporać się z resztą obowiązków. Z tego wynika, że naczelnik i gubernator w każdej chwili mogą wytknąć wójtowi jakiś błąd, jakieś niedbalstwo, jakąś zaległość w robocie, no i wyrzucić go, i to wyrzucić zgodnie z ustawą. Dobrze pomyślane, co? Znamy już tedy trzy sposoby, jakie władza rządowa ma, aby wójt był jej uległy. Pierwszy — to prawo zatwierdzania na urządzie, drugi — to prawo nękania karami i pozbawienia urzędu, trzeci — to nadmierne obciążenie wójta obowiązkami. Ale na tem nie koniec. Powiadam, że wójt jest osaczony ze wszystkich stron, jak zwierz w ostępie.

Powiedzcież mi, proszę, co to jest pisarz gminny? Skąd on się wziął w gminie? Czemu to ów pisarz jest taką znaczną figurą, znacznieszą nieraz od wójta? Czemu to kałdun mu urósł, równy wójtowskiemu lub tęższy jeszcze?

W dawnej Polsce pisarzy gminnych nie było. Wszystko od początku do końca robić musiał sam wójt. Prawda, gminy były niewielkie, władza nie narzucała tyle swojej roboty. Teraz, gdy gminy porobiono ogromne, a powiat i gubernja dużą część swojej własnej roboty zwalili na głowę wójta, oczywista rzecz, że pisarz jest mu potrzebny, ale swoją drogą, to jeszcze nie racja, żeby pisarz miał rządzić się w gminie, jak szara gęś. Przecież to ma być niby samorząd gminny, a nie pisarski lub wójtowski.

We wszystkich bez wyjątku krajach oświeconych wymagane jest, żeby wójtem był człowiek oświecony. Nie potrzebuje on koniecznie kończyć uniwersytetu, ale w każdym razie musi posiadać jakąś oświatę i przynajmniej umieć czytać i pisać. Przecież wójt wydaje rozporządzenia obowiązujące dla całej gminy, jakżeż to może być, żeby wójt własnego rozporządzenia przeczytać nie mógł, ani się pod niem podpisać. Ustawa Wielopolskiego wymagała, żeby wójt skończył przynajmniej cztery klasy. Niesłuszną byłaby czyjaś obawa, że taki przepis odsunąłby włościan od możności objęcia wójtowskiego urzędu; gdyby włościanie wiedzieli, że dla tego, żeby zostać wójtem, trzeba ukończyć szkołę, to tylko chętniej posyłałiby dzieci swoje do szkół, bardziejby o szkołę dbali.

Ustawa Milutina nie wymaga od wójta żadnego zgoła wykształcenia. Wójtem może zostać nawet niepiśmienny. Bardzo to przezornie pomyślane. Bo jeśli wójtem będzie człowiek niepiśmienny i jeśli człowieka tego zaprzędz do trudnej roboty, wymagającej gruntownego obeznania z rozmaitemi drukowanymi prawami, przepisami, ustawami, których on nawet odczytać nie potrafi, to oczywiście, że wójt taki będzie zupełnie zależny od pisarza, kroku bez niego stąpić nie potrafi. A jeśli teraz pisarza mu dać z powiatu, jakiego tam czyścibuta naczelnikowskiego, to już wszystko będzie dobrze. Wójt będzie skrępowany, jak niemowlę w powijaku, będzie się nazywał wójtem, lecz będzie w istocie ciemnym, bezwolnym narzędziem w ręku naczelnika. Tak się też dzieje. Wprawdzie ustawa powiada, że gmina może obrać lub wynająć sama pisarza, ale u nas gminiaci nie umieją twardo praw swych bronić, lękają się zatargu z powiatem, więc w rzeczywistości pisarzy gminnych mianuje według swego widzimisię naczelnik i naturalnie mianuje wyłącznie swoich ludzi, pisarzy i kancelistów z powiatu, dobrze wyszkolonych przez naczelnika i jemu zaprzędanych.

Ale i na tem nie koniec. Jeszcze jest jedno oczko w tej sieci, którą omotano wójta. Według ustawy, najwyższe wynagrodzenie jego wynosi ledwie 180 rubli rocznie. Praca wójta jest tak wielka, że chcąc pełnić sumiennie obowiązki, musi zupełnie zaniedbać swoje gospodarstwo, a wzamian ma 180 rubli. A przecież on jest przedstawicielem gminy, pełni urząd zaszczytny, ważny, jest osobą znaczną, pierwszą osobą w gminie, musi się odpowiednio postawić, musi nieraz przyjmować u siebie, gościć i częstować różnych przyjezdnych urzędników. Wiemy wszyscy, że wójei żyją dostatnio, a nieraz zbyt kownie. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że wójt i wypić lubi i ma za co, że niejedną w karty grywa i grubo grywa, że przyjechawszy do miasta wójt i pisarz pozwalają sobie na hulanki takie, na jakie nie stać niejednego dziedzica. Cóż to znaczy? To znaczy, że ustawa rozmyślnie wyznaczyła wójtowi śmiesznie małą płacę, aby zniewolić go do szukania dochodów nieprawnych. Pocóż mam powtarzać to, o czem wszystkie wróble na dachu wiedzą. Każ-

dy, kto miał jakikolwiek interes w gminie, wie, że nie idzie się tam z prózną ręką. Czy papierek dasz, czy kopiejki, czy kokosz, czy gąskę, czy koszyk jaj — zawsze coś dać musisz, jeśli chcesz, żeby załatwiono cię dobrze i prędko. Ale łapówki prawem są zabronione, więc naczelnik ma nowy bicz na wójta i pisarza. Dopóki jeden i drugi są mu ulegli, posłuszni, na czelnik patrzy przez szpary na dochody wójta i pisarza, bo zresztą i sam przecież łapówki bierze i cały powiat bierze i gubernja bierze! Ale niechno tylko wójt lub pisarz spróbują hardo się w czem postawić, to w tej chwili precz ze służby za łapówki! Dobrze pomyślane, co?

I oto w ten sposób wójt nie jest wcale wójtem, tylko szyldem. Powieszono nam nad gminą szyld „samorząd gminny!“ Dobry mi samorząd!

VI.

Ustawa Milutina nietylko jest złośliwa, ale w wielu miejscach i niemądra. Gdy szło o to, żeby wkręcić do ustawy jakiś złośliwy figiel, jakąś pułapkę na łatwowiernych, to do tego był on majstrem pierwszorzędnym, ale spraw gminnych, gospodarki gminnej nie znał wcale. Najlepszym tego dowodem jest, że w takiej ważnej sprawie, jak rozkład składki gminnej, wykreślił się sianem. Składkę — powiada ustawa — rozkłada zebranie gminne pomiędzy właścicieli gruntów, ale jak rozkładać — o tem ani słowa. Dopiero później inni urzędnicy, równie nie mający pojęcia o sprawach gminnych, ustanowili, żeby składkę ściągać z morga ziemi, lub czterech mórg lasu. Znów wierutne głupstwo i niesprawiedliwość uderzająca, bo jakże może na jednakową składkę pobierać z gruntów bardzo urodzajnych i dających wielkie dochody i z takich, na których chłop ledwie dyszy, coś nieoś ledwie zebrać mogąc; jak można było zrównać las, w którym urządzone jest gospodarstwo leśne z lasem nieurządzonym, który nic nie daje, prócz trochę opału.

Powie ktoś, więc cała ustawa Milutina od początku do końca jest zła i głupia i nic dobrego nie zawiera? O, nie! tego nie mówię. Ale ze wszystkimi rosyjskimi ustawami tak się rzecz

ma, że gdy tylko jest w nich co dobrego, to napewno gdzieś tam jest schowany taki kruczek, żeby z tego dobrego nikt żadnej korzyści nie miał. Naprzykład w ustawie gminnej bardzo dobre jest to, że uchwały gminne są ostateczne, nie wymagają zatwierdzenia i gdy się uprawomocnią, t. j. gdy przez nikogo w terminie miesięcznym nie będą zaskarżone i nie zostaną skasowane skutkiem apelacji, to niezwłocznie mogą być wykonane. Jest to ważne prawo i pod tym względem nasza gmina ma szerszy samorząd niż, naprzykład, francuska. Ale to przecież jest tylko na papierze, bo przedewszystkiem wiemy, że naczelnik przez wójta i pisarza ma taki wpływ na zebraniu, że nigdy do niemiłej rządowi uchwały nie dopuści, a gdyby wypadkiem jakim uchwała taka przeszła, to i naczelnik i komisarz mają prawo każdej chwili uchwałę taką złożyć do komisji gubernjalnej do skasowania, komisja zaś zawsze znajdzie kruczek jakiś, by uchwałę uchylić. Z tysięcy przykładów wezmę tylko jeden, ciekawy i pouczający. Gdy w roku 1905, na skutek fałszywych obietnic rządu rosyjskiego, że da on Polakom różne wolności, cały kraj roił sobie piękne nadzieje i układał plany i projekty dobrego zarządu, gminy nasze również wypowiedziały w uchwałach swoich życzenie, aby w Polsce była autonomja, t. j. samorząd krajowy z sejmem polskim. Uchwały te były zupełnie legalne, zgodne z prawem, bo ustawa pozwala zebraniom gminnym naradzać się we wszelkich sprawach, dotyczących się włościan, z warunkiem, żeby narady nie zawierały nic przeciwnego prawu i porządkowi publicznemu. Autonomja zaś obchodzi włościan narówni z całym krajem i o niej pierwszy zaczął mówić sam rząd. Ale rząd ani na chwilę nie myślał o spełnieniu obietnic, które poczynił w chwili, kiedy drżał ze strachu przed rewolucją w całym państwie. Gdy więc dowiedziano się w Petersburgu o uchwałach gmin polskich, zagotowało się tam jak w garnku. Coprędzej wysłano rozkazy do gubernatorów, żeby zebrać wszystkie te uchwały i skasować je. Ale jakże skasować uchwały legalne, postanowione z uważnem zachowaniem wszelkich przepisów ustawy? Myślano w komisjach, łamano sobie głowę, wreszcie skasowa-

no te uchwały dlatego — trudne to do wiary — dlatego, że były napisane w języku polskim. Jakiem to było krzyżem bezprawiem widać z tego, że nigdy — rozumiecie — nigdy nie było żadnego rozporządzenia carskiego, któreby nakazywało, aby uchwały gminne pisać po rosyjsku (w jaki sposób język rosyjski ustalili się w naszej gminie, opowiem w dopisku do tej książeczki).

Z powyższego przykładu widzimy, że uchwałę prawną, postanowioną najzupełniej zgodnie z ustawą gminną, rząd w każdej chwili może skasować. Nad tem koniecznie zastanowić się trzeba i rzecz tę rozważyć, bo to rzecz ogromnie ważna i ona to właśnie wytłómaczy nam ogrom nieszczęścia i biedy, jaka spadła na Polskę z powodu jej związku z Rosją i zależności od Rosji, wytłómaczy nam, dlaczego najlepsze nawet ustawy, nadane przez Rosję, żadnej korzyści nie przynoszą. Chcąc to pojąć, trzeba wiedzieć, czem w Rosji jest prawo, jak prawa tam są wydawane i jak są wykonywane.

W Rosji jest dwojakie prawo. Jedno jest to prawo pisane, drukowane w zbiorach praw, ogłoszone w pismach, porozlepiane na rogach ulic, słowem prawo głośne i wiadome wszystkim. A drugie prawo ciche, o którym nikt nie wie, prócz gubernatorów, naczelników i ich najzaufańszych urzędników. Gdy w Rosji wychodzi jakieś nowe prawo, wydana zostaje jakaś nowa ustawa, której ludność się domagała i która ma przynieść jakieś wolności i korzyści, będące nie po myśli rządu, to jednocześnie z ogłoszeniem tej ustawy idzie z Petersburga cichy, poufny rozkaz do gubernatorów. W tym sekretnym rozkazie powiedziane jest, że wydana została taka i taka ustawa, ale wydana została tylko dla oka, żeby załagodzić ludność, a gubernatorzy powinni wszelkimi siłami przeszkadzać tej ustawie i niedopuszczać do jej wykonywania. Wszyscy pamiętamy ów ukaz tak zwany tolerancyjny, który pozwolił prawosławnym przechodzić na katolicyzm. Gdy na podstawie tego ukazu tysiące unitów, gwałtem przymuszonych do prawosławia, poczęło wracać do kościoła katolickiego, natychmiast rozkazano gubernatorom, żeby jaknajwiększe trudności robili temu

prawosławnemu, który zechce zmienić wyznanie i tak się też stało, że w ostatnich czasach ów ukaz już był tylko martwym kawałkiem papieru. Albo takie zdarzenie. Jest ustawa, tak zwana ustawa o cenzurze, czyli o tem, jakie książki i pisma wolno drukować i rozpowszechniać. W tej ustawie powiedziano, że każda prywatna, byle nie podejrzana osoba ma prawo zakładać biblioteki i czytelnie dla publicznego użytku, więc także i dla użytku włościan, pod warunkiem, żeby tam nie było książek zakazanych. Otóż, około roku 1897 pewne osoby, zgoła nie podejrzane, ludzie zacni, pragnący oświaty ludu, zebrali pieniądze i postanowili pozakładać w różnych stronach kraju, w gminach i we wsiach biblioteki dla włościan. Udano się o pozwolenie do gubernatorów, bo w Rosji i w krajach przez nią rządzonych jest tak, że choć ustawa na coś pozwala, swoją drogą trzeba jeszcze prosić o pozwolenie gubernatora. I oto, moi drodzy, ani jednej biblioteki dla włościan założyć nie pozwolono. Jakiemże prawem, skoro ustawa pozwala? A właśnie tem drugim, cichem prawem. Nakazano gubernatorom, żeby prywatnym osobom nie pozwalali zakładać biblioteczek dla włościan, żeby biblioteczek takie zakładali sami gubernatorzy, żeby w tych biblioteczkach trzymali książeczki w rosyjskim duchu pisane, np. książeczkę o cudownym obrazie Najświętszej Panny Częstochowskiej, w której to książeczce bluźnierca jakiś pisze, że Matka Boska Częstochowska jest prawosławna i że ten obraz Polacy ukradli Moskalom! Takie i tym podobne bzdurstwa i podłe wymysły ma czytać chłopskie polskie dziecko, a broń Boże, żeby nie dowiedziało się prawdziwej historii swego narodu, żeby nie czytało książek, uczących miłości Ojczyzny. Otóż w ten sposób w Rosji prawo głośne i wiadome wszystkim żadnego nie ma znaczenia, rządzi zaś ciche bezprawie. Dlatego też wszelkie prawa, wszelkie ustawy, wszelkie autonomje, konstytucje, samorządy gminne nadane przez Rosję są i będą tylko naigrawaniem się i szyderstwem z prawa i tużmanieniem ludzi.

Na zakończenie powiem wam coś jeszcze. Powiem wam, że i w innych krajach,—krajach szczęśliwych, wolnych, mających swój własny, dobry, troskliwy i nieobłudny rząd, także bywa dwojakie prawo: jedno głośne, drugie ciche, lecz choć ciche, jednak potężne. Nie jest ono, jak w Rosji, w kopertach zapieczętowanych, rozsyłane poufnie do gubernatorów, lecz jest wyryte w sumieniu narodu, wyryte ręką Tego, który mylić się nie może, który jest prawdą i sprawiedliwością — ręką Boga! To drugie ciche prawo jest potężniejsze od pisanego, bo ono to właśnie czuwa nad prawem pisanem. Pisane prawo jest utworem umysłów i rąk ludzkich, jest przeto omylne, ale sumienie narodu nie myli się nigdy. Sumienie narodu wskazuje błędy w ustawach pisanych, upomina by ustawy te ulepszyć, nakłania do sumiennego wykonywania ustaw zaprzysiężonych.

W Rosji niema sumienia narodowego. Zatracili je moskale w niewoli tatarskiej. Zamiast sumienia narodowego rządzi nimi tylko strach. U dołu klasy ciemne i uciskane nie rozumieją, co to jest poszanowanie prawa, czują tylko strach przed nahajką, kozą, policją, więzieniem, katorgą, Sybir. U góry klasa, co rządzi cichem bezprawiem, drży ze strachu, żeby lud moskiewski kiedyś nie przejrzał, nie ocknął się i tej zgrai łapowników i zdzierców nie rozpędził na cztery wiatry. Tam jedni na drugich patrzą jak na najgorszych wrogów, choć braćmi są, i myślą tylko o tem, jakby podejść, jak oszukać drugich. Rząd wydaje ustawy i sam uczy swych urzędników, jak obejść ustawę i oszukać naród. Urzędnik drwi sobie z prawa i sumienia, słucha tylko cichego rozkazu naczelnika, od którego zależy jego karjera. Zamiast sumienia ma worek zawsze otwarty, nigdy nie zapełniony, nigdy mu nie dość łapówek. Od takiego narodu zależeć, od takiego przyjmować ustawy, to z wszelkich nieszczęść najstraszniejsze!

To też wszystkie nasze usiłowania, wszystkie nasze pragnienia i modlitwy powinny mieć ten cel, by po rozerwaniu wszelkich związków z Rosją, pozyskać niepodległość i z nią swój własny rząd, bo tylko własny rząd słucha głosu sumienia narodowego,

tylko w wolnej Polsce święty nakaz sumienia narodowego doprowadzi do zjednoczenia i pomyślności wszystkich warstw narodu. W tem dopomóż nam Panie Boże — „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki...“

D O P I S E K.

Chcę tu jeszcze opowiedzieć, w jaki to sposób w gminie naszej zaprowadzono język rosyjski. Ustawa z roku 1864 ani słowem nie wspomina o tem, żeby uchwały gminne i cała pisanina w kancelarji wójtowskiej miała być prowadzona po rosyjsku. Nigdy car nic podobnego nie nakazał. W roku 1868 wyszedł ukaz, nakazujący prowadzenie po rosyjsku całej pisaniny w guberniach i powiecie, ale nie w gminie. Potrochu sami naczelnicy i gubernatorzy, chcąc się przypochlebić ministrom carskim, zaczęli się rozporządzać i nakazywać pisarzom gminnym i wójtom, żeby książki gminne, wszelkie papiery i uchwały spisywać po rosyjsku. Wydrukowano w rządowej drukarni przy gubernji rosyjskie wzory książek, ogłoszeń, uchwał i rozesłano je do gmin. I tak oto, bez żadnego ukazu, bez żadnego prawa tutejsi urzędnicy moskale zaprowadzili w gminie język rosyjski. W roku 1880 jeden z gubernatorów, niejaki Medem, człowiek, w którym widać nie zupełnie zamarło sumienie, napisał do Petersburga, że jego zdaniem zaprowadzenie języka rosyjskiego w gminie jest bezprawiem i że tylko język polski może i powinien być językiem urzędowym w gminie polskiej. Na takie jego pisanie w Petersburgu bardzo niechętnie pokręcono głową, bo tam lubią właśnie to, gdy gubernatorzy z cicha pęk zaprowadzą coś miłego rządowi, choć niewskazanego przez żadną ustawę i tam bardzo byli zadowoleni, że język rosyjski utarł się w gminie bez żadnego ukazu carskiego. Bo taki ukaz byłby przecie głośny po świecie i cały świat wiedziałby o niesprawiedliwym postępowaniu moskali. Przeczytawszy raport Medema, minister w Petersburgu corychlej odpisał mu, że ponieważ sama ludność wiejska wcale się nie skarży na zaprowadzenie języka rosyjskiego w gminie, więc niech już tak zostanie i wcale tej sprawy nie poruszają.

W tem zdarzeniu tkwi dla nas nauka ogromnie ważna, że praw swoich słusznych, przyrodzonych nigdy nie należy zaniedbywać. Z tego, co napisał minister widać, że gdyby Polacy skarżyli się, to rząd zniósłby samowolne rozporządzenie tutejszych naczelników i w gminie wszystko byłoby po polsku. A jakże to można było do tego dopuścić! Jeśli ja sam nie dbam o jakieś swoje prawa, to skądże mogę wiedzieć, czy mój syn lub wnuk także nie będą o nie dbali. Jakże ja mam sumienie wyzywać się praw, które należą nietylko do mnie, lecz i do mego potomstwa i do całego narodu. Jakże ja będę wyglądał, gdy mój syn zapyta się rządu moskiewskiego, dlaczego skasowaliście język polski w gminie, a rząd odpowie: dlatego, kochanku, że twój ojciec wcale o to nie dbał i ani jednym słowem w tem nam nie przeszkadzał. A język — to święte dziedzictwo! Jakoż w roku 1905 wszyscyśmy sobie o tem przypomnieli; na zawsze pamiętne zostaną te uchwały, które gminy nasze z własnej woli, nie oglądając się na naczelników wójtów i pisarzy postanowiły; pamiętne te chwile, kiedy to nawet krew włościańska polała się w obronie praw języka polskiego. Zapisała to historia na wieczną i chlubną pamiątkę.



M723

!CZYTAJ! NOWE KSIĄZKI!

Biblioteka Praktyczna wydawana przez firmę Księgarską „Kronika Rodzinna“ w różnych okładkach. Ma ona na celu spopularyzowanie w szerokich masach wiadomości: z dziedziny gospodarstwa domowego, hodowli drobnej i organizacji ekonomicznych różnego typu.

L. V. J.: „Hodowla kur rasowych” „Kronika Rodzinna“. Biblioteka Praktyczna № 1. Warszawa 1916, str. 26, cena 40 groszy. 14×21.

Jestto krótki poradnik, jak należy budować kurniki tanie i praktyczne, jakie otoczenie, karmę i obchodzenie dawać kurom by nieśność ich spotęgować. Znajdujemy tam sposób przechowywania jaj, cechy niektórych kur rasowych, wraz z wykazem adresów hodowców.

Stefania Bojarska: „Hodujmy króliki” „Kronika Rodzinna“. Biblioteka Praktyczna № 2. Warszawa 1916. Wydanie drugie przejrzane i uzupełnione, str. 39, cena 50 groszy. 14×20.

W 13 rozdziałach tej broszurki znajdujemy zawartą historję hodowli tych użytecznych zwierząt i zarzuty stawiane tej hodowli logicznie zbijane, wykaz korzyści z tej hodowli tak rozpowszechnionej na Zachodzie a mało znanej u nas. Znajdujemy tam spis potraw i sposoby przyprawiania takowych z mięsa króliczego, oraz cały elementarz wiedzy hodowlanej, niezbędny dla początkującego hodowcy. W drugim wydaniu, autorka dodała w domówieniach zbiór treściwych informacji o stanie tak zw.: „akcyi króliczej“ w Królestwie Polskiem w obecnej chwili. (S. B.)

B. K. S.: „200 potraw z ziemniaków” „Kronika Rodzinna“. Biblioteka Praktyczna № 3. Warszawa 1916, str. 55, cena 1 złp. gr. 10. 13½×20.

Jestto podręcznik kulinarny omawiający pod jak wielu postaciami można jadać ziemniaki. Rzecz wielce aktualna, szkoda tylko, że autorka zbyt mało uwzględniła ubogi jadłospis ludzi niezamożnych. W każdym razie dla gospodyń zamożniejszych zwłaszcza ziemianek książeczka ta oddać może duże usługi. (S. B.)

Stefania Bojarska: „70% zysku rocznie” „Kronika Rodzinna“. Biblioteka Praktyczna № 4. Warszawa 1916, str. 34, cena 1 złp. gr. 10. 13×20.

Pod tym sensacyjnym tytułem ukrywa się krótki, treściwy podręcznik dla hodowców kóz, do których hodowania wzywał polską ludność rolną po wojnie polsko-rosyjskiej w r. 1832 uczony agronom krajowy Michał Oczapowski. Autorka przypomina tę zapomnianą radę.

Obydwie broszurki z zakresu hodowli królików i kóz wydane przez „Kronikę Rodzinna“ cechuje ciepły, przekonywujący ton w dowodzeniu i podkład społeczny, co razem wzięwszy czyni je zajmującymi nawet dla czytelników nie interesujących się dotąd sprawami drobnej hodowli. (S. B.)

Stefania Bojarska: „Potęgijmy wytwórczość” „Kronika Rodzinna“. Biblioteka Praktyczna № 5. Warszawa 1916, str. 25, cena 40 groszy. 14×19.

Jestto żywo napisany zarys reorganizacji gospodarstw karłowych, hodowlano-ogrodniczych i warzywniczych. Autorka pisząc tę pracę, miała na myśli czytelników posiadających małe podmiejskie posiadłości. Broszurka ta, może zachęcić nie jednego mieszkańca miasta do kupna kawałka ziemi i zaprowadzenia na nim takiej właśnie gospodarki do jakiej przykłady z życia wzięte a w tej pracy plastycznie opisane nawołują.



Towarzystwo „CZYTAJ!”

tworzy i uzupełnia księgozbiory Towarzystw, Instytucji społecznych, Związków zawodowych, Kółek rolniczych, Spółek i wszelkich wogóle zrzeszeń, szkół oraz osób prywatnych, tak w Warszawie, jak i na prowincji, za gotówkę i na spłaty, czyniąc największe udogodnienia.

W zakresie bibliotekarstwa Towarzystwo „Czytaj!” udziela wszelkich informacji.

Towarzystwo „Czytaj!” posiada opracowane doboru książkowe dla organizacji sportowo-wychowawczych, mając nadzieję że planową i kompletną biblioteczką przyczyni się do wychowania pokoleń obywateli kraju.

KWESTJONARJUSZ, który wypełnić winni Zamawiający w Towarzystwie „Czytaj!” gotowe księgozbiory:

- 1) Gdzie ma być umieszczony księgozbiór:
w mieście, na wsi . . .
- 2) U kogo ma być on umieszczony:
w Instytucji publicznej, u Osoby prywatnej . . .
- 3) Na czyj użytek ma być przeznaczony księgozbiór:
Publiczności miejskiej, ludu miejskiego czy też wiejskiego, zawodowców, dzieci czy dla Osoby prywatnej . . .
- 4) Jaki rozmiar ma mieć księgozbiór:
wystarczy wskazać sumę pieniędzy, przeznaczoną na zakup.

„BIBLIOTEKA NOWOŚCI“ dla miast:

1. **Dr. med. J. Budzińska-Tylicka:** „W sprawie naszego bytu”. (10 groszy).
2. **Czesław Jankowski:** „Warszawa wczoraj — dziś — jutro”. (10 groszy) — wyczerpane.
3. **Stefanja Bojarska:** „Tajemnice szkólek wiejskich w Królestwie”. (10 groszy).
- 4-5. **D-wa Wiktorowa-Kosmowska:** „Do naszej młodzieży”. (20 groszy). II nakład. (I nakład wyczerpany).
6. **W. Łaszczyński:** „Samorząd w Warszawie”. (10 groszy).
- 7-8. **Aleksander Szczęsny:** „O ziemi cudownej i o ludzkim ukochaniu”. (20 groszy).
- 9-10. **Tadeusz Radliński:** „Krwawym szlakiem sybirskim” (20 gr.). Wyczerpane.
- 11-12. **Ignacy Peszke:** „Dzień chwały polskiej”. „Bitwa pod Grochowem”. (20 groszy). — Wyczerpane.
- 13-14. **Zofja Seidlerowa:** „Za wiarę”. (20 groszy). — Wyczerpane.
15. **Dr. Wacław Orłowski:** „Jeszcze Polska nie zginęła”. (10 gr.).
- 16-17. **Tadeusz Jaroszyński:** „Konspiratorka”. (20 groszy).
18. **Dr. Konrad Iłski:** „Czego należy oczekiwać od działalności Rady Miejskiej”. (10 groszy).
- 19-20. **Edward Maliszewski:** „Nad Styrem”. (20 groszy).
- 21-22. **Ignacy Peszke:** „Generał Romuald Traugott, ostatni Naczelnik Narodu”. (20 groszy). — Wyczerpane.
- 23-24. **Tadeusz Radliński:** „W szponach prawosławia”. (20 groszy).
- 25-26. **Marja Łopuszańska:** „Mężennicy polscy”. (20 groszy).
27. **Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski:** „W bojaźni niemasz miłości”. (10 groszy).
28. **Aleksander Kraushar:** „Kolumna Króla Zygmunta”. (20 groszy).
- 29-30. **D-wa Wiktorowa-Kosmowska:** „Przez oświatę do wolności”. (20 groszy).
- 31-32. **Ignacy Peszke:** „Szturm Warszawy”. (20 groszy).
- 33-34. **Al. Morozewicz:** „Skarb Warszawy”. (20 groszy).

„BIBLIOTEKA NOWOŚCI“ dla wsi:

1. **Lutek z Woli Piskowej:** „Jak chłop polski doszedł do własnego zagona”. (16 groszy).
2. **X. Ranok:** „Polska wieś bez polskiej szkoły”. (16 groszy).
3. **Andrzej Cholewa:** „Coby nam dała niepodległość”. (złp. 1 gr. 2).
4. **Jan Łomżyński:** „Jaki to samorząd gminny mieliśmy pod rządem rosyjskim”. (złp. 1 groszy 2).
5. **Maciej Cep:** „Co chłop zyska na wojnie”. (złp. 1 groszy 2).

Kierownik ogólny: **Dr. Wł. Rogowski**. Kierownik graficzny: **Bogdan Nowakowski**, przyjmują codziennie od 4 — 6 pp.

Adres Redakcji „BIBLIOTEKI NOWOŚCI“: Warszawa, Bracka 17
w lokalu Tow. „CZYTAJ!”

Ceny broszur miejskich na prowincji groszy 24.

Ke

117 723

„CZYTAJ!”

Towarzystwo Szerzenia Oświaty Drukowanem Słowem jest instytucją oświatową, opartą na zasadach handlowych. Członkowie Towarzystwa „Czytaj“ są komandytarjuszami. Członkiem może być każdy, kto nabędzie przynajmniej jeden 10-cio rublowy udział. Ilość posiadanych udziałów jest nieograniczona.

„CZYTAJ!“ szerzy li tylko pożyteczne książki i w tym celu ocenia je z punktu oświatowego. Czynności tej dopełnia Rada Rzecznawcza, złożona z kilkudziesięciu Osób, oddanych pracy oświatowej.

„CZYTAJ!“ tworzy i uzupełnia księgozbiory Towarzystw, Instytucji społecznych, Związków Zawodowych, Kółek rolniczych, Spółek i wszelkich wogóle zrzeszeń, szkół oraz osób prywatnych, tak w Warszawie, jak i na prowincyi, za gotówkę i na spłaty, czyniąc największe udogodnienia.

„CZYTAJ!“ w zakresie bibliotekarstwa udziela bezpłatnie wszelkich informacji.

„CZYTAJ!“ przy pomocy sił miejscowych, tworzy i prowadzi oddziały firmowe.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung,
Warschau den 19/IX 1916. T.-N. 2707. Dr. N. 80.

Drukarnia i Litografia Jana Cotty w Warszawie, Kapucyńska 7.